

magazyn Gazeta Współczesna

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁYMSTOKU
CYFELNA CZASOPISMA

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 228 (9746) Białystok — Łomża — Suwałki, 19–20–21.XI.1982 r. Nakład: 211.695 Cena 5 zł

Rynek a reforma

Rozmowa z ministrem Z. Łakomcem

WARSZAWA (PAP) — 17 bm. obradowała Rada Rynku. Bezpośrednio po posiedzeniu dziennikarz PAP przeprowadził rozmowę z jej przewodniczącym ministrem Handlu Wewnętrznego i Usług — ZYGMUNTEM ŁAKOMCEM.

Rada Rynku omówiła dziś założenia NPSG na rok 1983 w zakresie handlu wewnętrznego. Rozpoczynając obrady postawił Pan 3 kwestie: uzyskania znaczącej i odczuwalnej społecznej poprawy zaopatrzenia, odejście od regulacji sterowania rynkiem i stymulowania prorynkowej działalności przedsiębiorstw. Jak ocenił można szansę powodzenia w tych dziedzinach po wypowiedziach przedstawicieli resortów produkcyjnych i funkcjonalnych?

— W zasadzie pozytywnie. Osiągnięliśmy dość duże zbliżenia poglądów co do kierunków działań umożliwiających odczuwalną poprawę zaopatrzenia ludności, z czym wiąże

się oczywiście odchodzenie od regulacji. Główną szansę upatrujemy w widocznym już postępie produkcji przemysłowej zarówno w gałęziach surowcowych jak i przetwórczych. Znacząca dla rynku oświadczył się może również decyzja o bardzo selektywnym eksporcie i pozostawianiu na krajowym rynku większej części towarów, zwłaszcza tych, których produkcja nie jest już obecnie tak silnie uzależniona od dostaw surowców z importu. Omówiliśmy także sposób w jaki najbardziej skutecznie można wykonać oddziaływanie systemem podatkowym oraz modyfikacją zasad FAZ na pobudzanie pro-

rynkowej struktury produkcji i zwiększanie materialnego zainteresowania przedsiębiorstw. Eragne podkreślił że minister Handlu Wewnętrznego i Usług uzyskał umówienia do określenia listy towarów, których produkcja powodować może zmniejszenie obciążenia na FAZ o 0,8 proc. za każdy 1 proc. jej wzrostu, a także zmniejszać podatek dochodowy aż do 20 proc.

— Zwiększa się więc zakres i formy interwencjonizmu ekonomicznego w sferę działalności przedsiębiorstw. Czy jednak instrumenty ekonomiczne — zgodne z zasadami reformy — są wystarczające w warunkach globalnej nierównowagi rynkowej?

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że niestety nie. Stale lansujemy tezę, że reforma musi służyć przede wszystkim zaspokojeniu celów spo-

ciąg dalszy na str. 2

W 1983 r. na Zachodzie

34 miliony bezrobotnych

PARYŻ (PAP) — Z opracowane go przez ekspertów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) raportu wynika, iż w obecnym czasie brak jakichkolwiek realnych możliwości przezwyciężenia nadržanych problemów ekonomicznych świata zachodniego.

W raporcie OECD, grupujące 24 największe państwa kapitalistyczne, stwierdza się, iż postępujący spadek tempa rozwoju gospodarki zachodniej spowoduje dalszy wzrost bezrobocia. W końcu 1983 roku armia ludzi pozostających bez pracy w krajach OECD osiągnie rekordowy poziom — 34 miliony osób.

Huang Hua o rozmowach z A. Gromyką

PEKIN (PAP) — Korespondent PAP Ludwik Mysak pisze:

Do Pekinu powrócił w czwartek doradca Rady Ministrów ChRL, minister Spraw Zagranicznych Huang Hua, który reprezentował rząd swej ojczyzny na pogrzebie Leonida Breżniewa. Powiedział on dziennikarzom, że w czasie pobytu w Moskwie odbył z radzieckim ministrem Spraw Zagranicznych A. Gromyką rozmowę na temat, będącą przedmiotem zainteresowania obu stron.

Huang Hua oświadczył, że w trakcie tej rozmowy dyskutowano szczegółowo nad tym, jak usunąć przeszkody na drodze do dalszych konsultacji między obu stronami i osiągnięcia postępu w sprawach merytorycznych.

Uzgodniono, że kolejny etap konsultacji, odbędzie się w

Moskwie w terminie, który zostanie uzgodniony drogą dyplomatyczną.

Stwierdził on, że rozmowy, które przeprowadził z Gromyką wykazały, iż zarówno o bali rozmówcy, jak i ich najwyższe kierownictwo, przywiązują bardzo duże znaczenie do kontynuowania konsultacji i do poprawy stosunków wzajemnych między ChRL i ZSRR. Huang Hua dodał, że strona chińska optymistycznie zapatrjuje się na perspektywę przyszłych konsultacji.

Konsultacje, o których mówił Huang Hua, prowadzone są na szczeblu wiceministrów Spraw Zagranicznych. Pierwsza ich runda, w której strony reprezentowane były przez wiceministrów Leonida Iljczowa i Cziang Czi-czena, odbyła się w Pekinie w okresie od 5 do 22 października.

Przed Kolumbem byli Rzymianie?

BRASILIA (PAP) — Być może to nie Krzysztof Kolumb był pierwszym podróżnikiem, którego nogą postąpiła na amerykańskiej ziemi... Robert Marx, archeolog amerykański, przypuszcza, że rzymski statek rozbił się w wybrzeży Brazylii długo przed Kolumbem. Marx zaproponował przeprowadzenie poszukiwań na dnie morza. Cała sprawa zaczęła się 6 lat temu, gdy brazylijski nurk znalazł na wysokości 800 m Rio de Janeiro dwie amfory. Zdaniem Roberta Marxa, są to amfory rzymskie i pochodzą

z II wieku p.n.e. Nasuwa się pytanie: jak się dostały na wybrzeże Brazylii? Pytanie tym bardziej pasjonujące, że w pobliżu amfor znaleziono w mułach szczerki mające być fragmentem statku. Dla poszukiwaczy wraków to prawdziwa gratka, ponieważ muł doskonale konserwuje.

Gdy władze Brazylii udzielił Marxaowi koniecznych zezwoleń, przeprowadził on ze specjalną ekipą badania pod wodą i będzie próbował wydobyć na powierzchnię wrak statku.

Posiedzenie Prezydium PRON w Suwałkach

Cel-społeczne porozumienie

Informacja własna

Stan oraz perspektywy rozwoju Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w woj. suwalskim były tematem posiedzenia Prezydium Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Koordynacyjnej PRON w Suwałkach. W obradach, które prowadził przewodniczący TWRK PRON płk Bolesław Dziadziak, uczestniczyli członkowie zespołu wykonawczego TWRK PRON.

Obecnie na terenie woj. suwalskiego działają jednocześnie

nie ognia OKON i PRON. Zarówno jedno jak i drugie działają na rzecz społecznej stabilizacji, dążą do porozumienia narodowego. W ich działalności znajdują odzwierciedlenie wszystkie najważniejsze sprawy nurtujące społeczeństwo. Wyrażają o tym m.in. przejawy codziennej aktywności powołanych do życia zespołów problemowych: do spraw ładu i porządku publicznego, walki ze spekulacją, handlu, zaopatrzenia i usług, zdrowia i opieki społecznej itp.

W chwili obecnej działa w woj. suwalskim 31 ogniw PRON, które skupiają w swoich szeregach 4,5 tys. osób. Około 50 proc. tej liczby stanowią robotnicy i rolnicy.

W czasie posiedzenia zaświadczono kandydatury osób, które reprezentować będą woj. suwalskie w Tymczasowej Radzie Krajowej PRON. (stk)

Z konferencji partyjnej w Wiżajnach

Tam, gdzie śnieg leży najdłużej

Gmina WIŻAJNY, najbardziej na północ wysuniętą część woj. suwalskiego, kraina znana z pięknych krajobrazów i... tegich mrozów. Zamieszkuje ją 5,6 tys. osób, z których zdecydowana większość pracuje w rolnictwie. Samych gospodarstw indywidualnych jest 1050, na ok. 20 tys. hektarów.

O problemach tej ziemi mówiono w ostatniej niedziele na gminnej konferencji sprawozdawczo-programowej PZPR, inaugurującej obrady gminnych i miejskich instancji partyjnych w Suwałkach.

W pięciosobowym prezydium zasiadli m.in. gospodarz konferencji, I sekretarz KG — Tadeusz Racis i sekretarz KW — Bolesław Dziadziak. Minutą ciszy uczczono pamięć Leonida Breżniewa.

Sprawozdanie o działalności gminnej organizacji partyjnej złożył m. in. T. Racis. Na wstępie mówił: Okres sprawozdawczy i konferencyjny winny przyczynić się do umocnienia polityczno-organizacyjnego i ideologicznego partii, umocnienia jej roli w życiu społecznym. Wniósł też zażyczenie, aby z rolnikami i pracownikami rolnictwa i przemyśleń współpracować.

Dalej sekretarz mówił o pracy wewnątrzpartyjnej i ideowo-wychowawczej. Za podsta-

we oceny przyjęto wycieczne programy działań uchwalonego na poprzedniej konferencji. Okres sprawozdawczy przypadł więc na czas trudny i ich pokonywania. Sześć partii opuściło 32 towarzyszy, 22 na własną prośbę. Ludzie rezygnowali z członkostwa z wielu powodów. Najwięcej było zawiedzionych postępowaniem centralnego kierownictwa. Niekiedy złał napastliwy atak środowiska. Inną znowu odchodził z przyczyn bardziej prozaicznych, nie mogąc uzyskać spodziewanych korzyści czy przywilejów.

Referat niczego nie tuszował. Nie zanotowano przyjęcia do partii kandydatów, a aktyw nie włożył maksimum wysiłku w pracy nad wyjaśnianiem słusności polityki partii. Nie najlepiej było z frekwencją na zebraniach POP i podejmowaniem przez nie konkretnych wniosków.

W związku z tym skuteczność oddziaływania podstawowych ogniw partii na środo-

O stabilną przyszłość ruchu studenckiego za linią porozumienia narodowego

IV Zjazd SZSP rozpoczął obrady

WARSZAWA (PAP) — 18 bm. w stołecznym klubie studentów Politechniki Warszawskiej „Stodola” rozpoczęły się obrady IV Zjazdu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

W pracach najwyższego forum organizacji studenckiej uczestniczyli 238 delegatów wyłonionych w toku kampanii przedzjazdowej, a także — w charakterze konsultantów — ok. 160 reprezentantów śro-

dowisk akademickich spoza SZSP. Zjazd podsumuje działalność organizacji w minionej kadencji. Jak wskazuje przebieg dyskusji prowadzonej przez SZSP, debata zjazdowa powinna przynieść odpowiedź na pytanie o przyszłość ruchu studenckiego w obecnych realiach społeczno-politycznych kraju.

W inauguracji Zjazdu wziął udział sekretarz KC PZPR, przewodniczący Zarządu Kra-

jowego Związku Młodzieży Wiejskiej — Waldemar Świrgoń. Obecni byli przedstawiciele NK ZSL i CK SD. Przybyli także ministrowie: Stanisław Ciosek i Andrzej Ornat, przedstawiciele resortów Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Kultury i Sztuki, a także Głównego Komitetu Turystyki. W obradach biorą udział: przewodniczący Zarządu Głównego ZSMP — Jędrzej

ciąg dalszy na str. 2

Dokerzy szczecińscy wykonali tegoroczne zadania

SZCZECIN (PAP) — Duży sukces odniósł dokerzy zarządu portu Szczecin. Zrealizowano tu w całości tegoroczne zadania przeładunkowe. Ogółem przeładowano 13 mln 300 tys. ton towarów, a więc prawie tyle ile w ciągu całego ubr. Największą pozycję stanowił polski węgiel eksportowy, do odbiorców zagranicznych wysłano aż 5 mln 118 tys. ton, a więc o 619 tys. ton więcej niż zakładano w rocznym planie przeładunkowym. Wysokie były również przeładunki rudy oraz surowców chemicznych, zwłaszcza fosforów i apatytów sprowadzanych z krajów zamorskich dla potrzeb polskiego przemysłu.

W porównaniu z rekordowym rokiem 1979, kiedy przez nabrzeża Szczecina i Świnoujścia przeszło ogółem aż 24 mln ton różnych towarów, dotychczasowe wyniki są skromniejsze. Biorąc jednak pod uwagę zmniejszoną podaż na portowe nabrzeża niektórych towarów, uznać je trzeba za poważne osiągnięcie.

Profesorowie amerykańscy krytykują proizraelską politykę Waszyngtonu

NOWY JORK (PAP) — Wielka grupa wykładowców wyższych uczelni amerykańskich wystosowała do Kongresu Stanów Zjednoczonych list, w którym wyraża oburzenie, że Waszyngton udziela pomocy izraelskiej polityce agresji i przemocy.

My, wykładowcy amerykańskich wyższych uczelni, głosimy m.in. list — wyzywamy Kongres Stanów Zjednoczonych do zaniechania pomocy militarnej i gospodarczej dla Izraela, która umożliwiła rządowi izraelskiemu prowadzenie wojny w Libanie, budowanie osiedli



Wiedomości dnia

Haughey

oskarża Londyn

LONDYN — Premier Republiki Irlandii, Charles Haughey, którego mniejszościowy rząd upadł niedawno w wyniku oskarżeń o „grubianie” misję w sprawie irlandzkiej, przypisał to ranną kampanię przedwyborczą gwałtowny atak na wielką Brytanię o jej politykę w stosunku do „zielonej wyspy”.

Haughey oskarżył w środę rząd w Londynie o „grubianie” misję w sprawie irlandzkiej, przypisał to ranną kampanię przedwyborczą gwałtowny atak na wielką Brytanię o jej politykę w stosunku do „zielonej wyspy”.

Słowa krytyki padły również pod adresem przywódcy opozycyjnej partii Fine Gael, Garretha Fitzgeralda. Haughey zarzucił mu „zmianę z Brytyjczykami i popieranie ich polityki w Irlandii Północnej”.

Ograniczenie zasilków dla bezrobotnych we Francji?

PARYZ — Przemysłowcy i rolnicy obawiają się skutkami recesji światowej i rosnącymi obciążeniami z tytułu opieki społecznej, odmówili współpracy z funduszami pomocy dla bezrobotnych. Po miesiącach bezowocnych negocjacji z przedstawicielami związków zawodowych w sprawie uspołecznienia funduszy i funkcjonowania systemu zasilków dla bezrobotnych, francuskie stowarzyszenie przedsiębiorców zakomunikowało, że wycofuje się z tego programu.

Decyzja przedsiębiorców może zmusić rząd socjalistyczny do wdrożenia do akcji i przyjęcia niepopularnych decyzji, jak np. ograniczenie wysokości i czasu pobierania zasiłków dla bezrobotnych, z których korzysta obecnie blisko 1,5 mln osób.

Zwolnienia więźniów politycznych w Grenadzie

HAWANA — Lewicowy rząd Grenady, wyspy położonej na Morzu Karaibskim, zwolnił w ostatnich dniach grupy 28 więźniów politycznych. Niekiedy z nich przetrzymywani byli od czasu obalenia trzy lata temu prawicowego rządu Erica Gairy'ego. Przejście władzy przez partię socjalistyczną miało być powodem do zwolnienia. Wśród zwolnionych osób znajdują się m.in. były minister rolnictwa Oliver Raeburn oraz były komisarz policyjny Grenady, Osbert James, aresztowani krótko po zamachu stanu w marcu 1979 roku.

Aresztowanie 5 członków „Czerwonych Brygad”

RZYM — W ostatnich dniach podczas największej, od maja 1977, akcji antyterrorystycznej w stolicy Włoch, zostało zatrzymanych pięciu przynależących do „Czerwonych Brygad”. Najbardziej znanym z zatrzymanych jest Sandro Padellaro. Został on aresztowany w chwili gdy wchodził do pilnowanej już od paru dni przez policję, willi w Castelmadama, niedaleko Tyorii.

Gwałtowne walki w Salwadorze

HAWANA (PAP) — Korespondent PAP w Hawanie, Ryszard Rymaszewski pisze: Gwałtowne walki toczą się nieustannie w wielu departamentach Salwadoru. Front Wyzwolenia Narodowego im. Farabundo Martí (FMLN) za pośrednictwem swojej rozgłośni „Venceremos” wystąpił z żądaniem wycofania się oddziałów honduraskich z terenu Salwadoru. Podkreślono, że członkowie rady najwyższej sił zbrojnych Hondurasu wzięli na siebie odpowiedzialność za podjęcie wspólnej operacji z armią Salwadoru. Z ostatnich informacji wynika, że w pobliżu granicy salwadorskiej

na ziemi palestyńskiej oraz pozabawianie narodu Palestynę praw obywatelskich i politycznych.

Pod listem złożyło podpisy ponad 400 wykładowców amerykańskich wyższych uczelni. Wykładowcy amerykańskich wyższych uczelni podkreślają, że rząd USA powinien zaprzestać udzielania Izraelowi pomocy gospodarczej, aby w ten sposób skłonić go do uregulowania w drodze rokowań wielu problemów oraz do poszanowania praw narodów Bliskiego Wschodu.

Znów tragedia na kolumbijskim stadionie

NOWY JORK (PAP) — 22 osoby zostały zabite, a ponad 200 rannych w wyniku zafsy do

jakich doszło w środę wieczorem podczas meczu piłki nożnej na stadionie „Pascual Guerrero” w kolumbijskim mieście Cali.

Według ustaleń służb bezpieczeństwa oraz przedstawicieli jednostek straży pożarnej, przyczyną tragedii były chuligańskie ekscesy nastolatków. Niezadowolony z wyniku meczu zakłócającemu remisem, kibice lokalnego klubu doprowadzili do paniki wśród widzów, którzy rzucili się do wyściga. W ten sposób stratirowano lub uduszone kilkanaście osób. W ten siodmiory dzieci i jedną kobietę w ciąży. Wiele osób zostało rannych.

Był to już drugi tragiczny wypadek na stadionie kolumbijskim w okresie roku. W poprzednim, do którego doszło w listopadzie na stadionie w Bogocie, zginęło 18 osób i co najmniej 100 zostało rannych.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA Białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

Dziś — zachmurzenie przebiegać będzie, okresami deszcz. Temperatura maksymalna 7-9 st., minimalna 2-4 st. C. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, południowo-zachodni.

Orientacyjna prognoza na dalsze 48 godzin — przełotne opady. W sobotę temperatura maksymalna 8-10 st., minimalna 3-5 st., w niedzielę chłodniej. Wiatr dość silny i silny.

Dziś (w sobotę) Elżbieta i Seweryn, w sobotę Anna i Sędzimir, w niedzielę Janusza i Konrada. (stk)

ciąg dalszy na str. 2

NOWE ZWIĄZKI ZAWODOWE

W każdym tygodniu zawiązują się w przedsiębiorstwach naszego regionu nowe grupy inicjatywne i komitety założycielskie odradzających się związków zawodowych. Jednak pierwsze kroki ku tym samorządnym i niezależnym organizacjom nie są łatwe. W trwających dyskusjach i rozmowach przewijają się różne zdania, zarówno popierające nowy ruch związkowy, jak też wyrażające nieufność. Dlatego też prace przygotowawcze grup i komitetów cechuje spokój i rozważa. Nie agituje się i nie zachęca obietnicami bez pokrycia, pozostawiając ludziom prawo przemyśleń i samodzielnych decyzji.

PRZED REJESTRACJĄ

Początek rozmowy z komitetem założycielskim w Białostockich Zakładach Przemysłu Pasmanteryjnego jest dość trudny. Powód? Sekretarz POP, a zarazem członek komitetu — Wanda Wajkowska uważa, że jeszcze za wcześnie pisać w „Gazecie”.

W toku rozmowy, która pozwoli rozkładać się, wnioskując, że ta ostrożność podyktowana jest inną przyczyną. Okazuje się, że inicjatorką założenia grupy inicjatywnej była egzekutywa, co może być pożyteczne, ale nie powinno być pożyteczne dla partii tworzącej związek. A tak nie jest, bo w komitecie i w kontaktach z załogą wykazują spór aktywności obecni przy rozmowie tkacka Ludmiła Wykner, przewodnicząca komitetu socjalnej — Walentyna Chorylo i mistrz tkacki — Arkadiusz Rogacz. Członkowie komitetu mają też pozytywne zdanie o byłej KZ „Solidarność” i jej przewodniczącym, a projekt statutu opracowali w oparciu o wzorcowy i rozwiązań obu związków.

— Po prostu ktoś musiał zacząć — tłumaczy. — Wespół z komisją socjalną pogadaliśmy więc z ludźmi, z których jedni wyrazili chęć zorganizowania związków, a drudzy postanowili jeszcze poczekać. W ten sposób powstał 5-osobowy komitet, który wyszedł do załogi z szeroką informacją na temat ustawy sejmowej i możliwości odrodzenia tej robotniczej organizacji.

Spotkania z załogą — mówi Walentyna Chorylo — zorganizowane zostały w czasie przerwy śniadaniowych. Trzeba powiedzieć, że pytań było wiele: czym zajmować się będą związki, co one dadzą, co będą robić.

Pokazuje deklarację. — Rozniosłem ją na produkcję. Na razie mamy dwadzieścia zgłoszeń — niewiele, ale wciąż napływają. Dzisiaj też jedną dostałam, a jedną wręczyłam do wypełnienia.

— Nie ma się czemu dziwić — wtrąca przewodnicząca ko-

mitetu. Arkadiusz Rogacz. — Związek jest potrzebny, a że ludzie czekają? Może chcą zobaczyć co on będzie robił? Jak przekonają się, że pomoże to deklaracji, nie zabraknie. Zresztą słyszy się głosy: poczekam, później wstąpię...

Więc kiedy zostanie zarejestrowany? Chorylo pokazuje projekt statutu, który też został przekazany do wydziałów w celu zapoznania się z nim i zgłoszenia uwag. — Z chwilą otrzymania odpowiedniej liczby zgłoszeń do związku — mówi mistrz Rogacz — zrobimy zebrań, na którym jeszcze raz omówimy projekt statutu oraz inne najważniejsze sprawy i wystąpimy do sądu o rejestrację.

— Nie brak i innych uwag — nadmieniam Ludmiła Wykner — takich na przykład, jak: po co mi związki — żeby składki płacić lub że jest komisja socjalna, która gdy coś trzeba, to też załatwi. Tymczasem jest wiele spraw, które uciekły z pola widzenia. W zakładach jest dużo młodości, trzeba ją ożywić, chociażby przez wie-

— Nie ma się czemu dziwić — wtrąca przewodnicząca ko-

Rozmawiam jeszcze z dyrektorem zakładów — mgr. inż. Franciszkiem Pajdą. Mówi o satysfakcji z dobrej pracy załogi. Za 9 miesięcy, przy zmniejszeniu o 90 osób zatrudnienia, wyprodukowała 228 mln metrów wyrobów pasmanteryjnych, to jest 14 mln metrów więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Jest wyraźnie zaangażowanie, do którego przyczyniły się wyższe zarobki, uważa, że robotnikom potrzebny jest związek zawodowy.

CZAS NA PRZEKONANIE

Ponieważ w Zakładach Płyt Wiotkowych w Grajewie nie udało mi się nikogo uchwycić, kto by zorientowany był w ruchu związkowym, umawiam się na spotkanie z I sekretarzem KZ — Władysławem Ka-

rasiewiczem. Przychodzi z produkcyjną specjalistką do spraw jakości — Bolesławem Burdziejewskim, jednym z pięciu zainteresowanych w stworzeniu grupy inicjatywnej.

Prawdę powiedziawszy, nie są w najlepszym nastroju. Właśnie w wydziale płyt surowych, na dwóch wymienianych się zmianach, odbyły się zebrań informacyjnych. Owszem, przyszło sporo ludzi i było dość sporo pytań, ale gdy doszło do dobrowolnych zapisów, ludzie rozeszli się.

Ostrożność, nieufność, obawa przed kolegami, aby... nie wyrwać się? Na pewno zle doświadczeni z działalności poprzednich związków wywarły wpływ na te zachowawcze postawy. Również na pewno odniosły jakiś skutek wypisywanie na maszynie, a poręczące w zakładach ulotki agitujące do bojkotu odradzającego się ruchu związkowego.

— Na ile znam załogę — podkreśla Karasiewicz, — to nie jest bojkot. Na razie ludzie wahają się i namyślają. Uważam więc, że nie ma co się spieszyć, naciągając agitację. W każdym bądź razie ani KZ, ani organizacja i dyrekcja nie będą ingerować w ich tworzenie. Naturalnie, zapoznaliśmy na zebraniach członków partii z ustawą sejmową, ale akces do grupy inicjatywnej pozostawiamy do osobistego rozważenia.

— Sądzę — nadmieniam Burdziejewski — że część załogi chce tego związku. I że po następnych zebraniach powstanie większa grupa. Możliwe, że przez pewien czas nie będzie to organizacja masowa, dopóki ludzie nie przekonają się o jej niezbędności w zakładach.

— Ja też jestem umiarkowanym optymistą — dodaje Władysław Karasiewicz. — Zakłady mają tysiąc zatrudnionych i myślę, że po następnych zebraniach oraz rozmowach zainteresowanych związkami, powstanie zakładowa organizacja. Jak powiedziałem, możemy i będziemy stwarzać warunki do odrodzenia ruchu związkowego, ale bez nacisków, bo musi to być rzeczywiste dobrowolne związki, niezależny i samorządny.

UDANY POCZĄTEK

Z przewodniczącym komitetu założycielskiego w Zakładach Elektrotechniki Motoryzacji „Polmo” w Elku — Janem Witkowskim, nie znajdując, miam się w sekretariacie dyrektora. Za chwilę nie ma go już w zakładach, ale informuje rzecznik patentowy — Andrzej Maculewicz — jest

Krzysztof Kowalski, która sporo może powiedzieć na interesujący mnie temat Zresztą sam Maculewicz jest członkiem komitetu. Idziemy więc do Komisji Socjalnej, gdzie akurat zastajemy panią Krystynę. Później dołączają jeszcze członkowie komitetu — specjalista do spraw bhp, Mikołaj Bierzewicz.

— Skąd się wzięła inicjatywa powołania związku? W zasadzie to trudno ją zlokalizować, bo o sprawie rozmawiano w komisji socjalnej organizacji młodzieżowej i partyjnej. Akces do związku wyraziły 42 osoby. Wtedy zrobiliśmy zebranie, na którym wyłonione zostały dwie pięcioosobowe grupy, do opracowania statutu i do zarejestrowania organizacji.

Jak na kilkusetosobową załogę — zauważam — 42 osoby to niewiele. — Tak — odpowiada — ale jesteśmy przekonani, że już wkrótce będzie dużo więcej chętnych. Na pewno tak będzie po rejestracji związku i rozpoczęciu przez niego pracy. Bo ludzie przekonają się o niezbędności związku — mówi Bierzewicz — chociażby przy rozpatrywaniu interesujących wszystkich spraw placowych. W naszych zakładach, mimo dobrych wyników, płace są niższe niż w innych przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego. Tym, oprócz dyrektora, musi zająć się związek zawodowy.

— W ogóle — dodaje Krystyna Kowalska — spraw do załatwienia jest sporo. Trzeba zająć się mieszkaniem, dojazdami do pracy, zaopatrzeniem. A jak związek będzie mocniejszy, tym łatwiej będzie można je rozwiązywać.

*

Niewątpliwie, nowy związek będzie miał w każdym przedsiębiorstwie pole do szerokiego działania w interesie pracowników. Dlatego, mimo obecnie różnych podstaw, z czasem zyska on poparcie większości zatrudnionych. A że nie w razie wolno? Pierwsze kroki są zawsze najtrudniejsze.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

— Chociaż potrzeb jest dużo — powiedział sekretarz KW, Bolesław Dziadziak — trzeba było liczyć się z tym, że nie wszystkie zostaną spełnione. Także w Wiązajach. Dlatego istotne znaczenie mają inicjatywy oddolne, wykorzystanie własnych możliwości.

Mówiąc o sprawach organizacyjnych partii sekretarz KW podkreślił potrzebę zwiększenia dyscypliny wewnętrznej i powrotu do statutowych kryteriów przyjmowania do PZPR. W przeszłości zbyt często o tym zapomniano. Nie należy zbyt ubolewać nad zmniejszonym stanem partii, bo nie w ilości lecz w jakości działania jest jej siła.

Konferencja w przyjętej uchwale pozytywnie oceniła dotychczasową działalność Komitetu Gminnego PZPR i zaakceptowała program działania do końca bieżącej kadencji. Mówi się w nim o umocnieniu POP poprzez ściślejsze kontakty z ludźmi, o doskonaleniu pracy organizacyjnej. Zebrania muszą być szansą swobodnego formułowania opinii i wniosków oraz twórczej krytyki. Będzie to osiągnięte wówczas, jeśli o sprawach trudnych mówić się będzie wprost, bez owijania w bawełnę. Stwierdzono, że korzystne rozwiązania możliwe są przy współudziale społeczeństwa: powstają nowe związki zawodowe, tworzą się w gminie PRON, ZSL i młodzież.

Na koniec kilka refleksji. Jadąc do Wiązaj liczyłem na bardziej merytoryczną debatę. Chociaż — prawdę powiedziawszy — trudno byłoby wymagać rozważań o wymiarze ogólniejszym. Konferencja stała się forum, na którym znalazły ujście problemy, które i nie najłatwiej jest wyrazić w normalnym życiu i funkcjonowaniu gminy. Jeszcze raz okazało się, że tam, gdzie wchodzi w rachubę samopoczucie ludzi, nie ma spraw mniej lub bardziej ważnych.

JERZY MARKS

IV Krajowy Zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej

„Byliśmy zawsze tolerancyjni...”

(Rozmowa z prof. dr hab. Tadeuszem Jaroszewskim, przewodniczącym Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej).

— Pani Profesorze, byliśmy zawsze krajem tolerancyjnym... — To prawda, że Polska jako jedyny kraj w Europie była azylem dla heretyków, nie poplecyli u nas stopy. Mieliśmy też jednak silne tradycje nietolerancji, które wyrażał stereotyp Polaka-katolika, utożsamiający moralność z religią, zarzucający odpowiedzialność za wszystkie plagi współczesnej cywilizacji na laicyzację. A przecież etyka jest niezależna od wiary, można być uczciwym, dobrym i pracowitym, będąc wierzącym lub niewierzącym.

— Spotkałem się z opinią, że niechęć do dyskutowania z ludźmi o innych poglądach świadczy właśnie o tolerancji: skoro mamy inne zaprzęgnięcia, nie próbujemy się przekonywać.

— Tolerancja nie wyklucza dyskusji. Owszem, są poglądy wiążące tolerancję ze sceptycyzmem, z relatywizmem: nic na tym świecie nie jest wiadome, nie sposób dojść do prawdy, a więc każdy zostanie przy swoim. Ja jednak uważam i podobnie stanowisko zajmuje Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, że powinno zabiegać się o tolerancję dla własnych poglądów, własnego światopoglądu, własnej etyki.

— Jak się mają zasady etyki świeckiej do życia

— Będąc autonomicznymi w stosunku do każdej religii nie stoję z nią w sprzeczności. Jest to bowiem etyka antropocentryczna i ateistyczna, a nie religijna. Jako wartości najwyższe, brońmy prawo do wolności i samorealizacji. Łącząc wierność z odpowiedzialnością za dobro wspólnoty, zwalczając rozbiór, nie musimy deklarować, a praktykować życie. Zresztą niektórzy doktryny religijne akceptują zasady świeckości państwa i tolerancji obywatelskiej, a w podejściu do szeregu konkretnych kwestii, np. pracy, sprawiedliwości społecznej, zajmują niekiedy stanowisko bliższe do ideologii socjalistycznej.

— Czy każdy poełd za-

— Tolerancja ma swoje granice. Nie ma zgody na poglądy rasistowskie, fascystowskie, na podburzanie do wojen domowych nadużywające wiary godzącej w ustrój Polski socjalistycznej, która jest naszym wspólnym dobrem.

— Ale czemu tak trudno porozumieć się w sprawach mieszanych? Są fakty dyskryminacji administracyjnej, moralnej i towarzyskiej wobec ludzi ośmielających się mieć inne zdanie. Skąd to zacietrzewienie?

— Wynika ono z deformacji naszego życia społecznego, z załamania się wielu autorytetów, z ostrych występujących obecnie konfliktów, z niewspółmierności między postępem naukowym i technicznym a postępem moralnym. Następnym tego jest dekalizacja świadomości, nawrót fascynacji Kościołem i jego nauką. W opinii działaczy naszego Towarzystwa laicyzacja świadomości może być skuteczną wówczas, gdy zostanie połączona z walką o konsekwentną humanizację życia społecznego, o rozwój oparty na zasadach sprawiedliwości i partnerstwa socjalistycznych stosunków społecznych.

— Na jakich sprzymierzeńców możemy liczyć w walce o humanizację życia społecznego? — Na ludzi, którzy starają się podobnie jak my, tworzyć klimat porozumienia i współzawodnictwa w różnych sferach życia.

— Mam ich również wśród świeckich postępowych katolików, którzy starają się podobnie jak my, tworzyć klimat porozumienia i współzawodnictwa w różnych sferach życia. Niezależnie od przynależności do różnych kościołów, nie ma sprawy, która nie mogłaby być przedmiotem współpracy.

— Dzięki za rozmowę.

(KAR)

Rozmawiała: HALINA SZYPUŁSKA

— Na jakich założeniach opiera się świeckość szkolna? — Na świeckości kultury współczesnej, która na pierwszym miejscu stawia to, co łączy obywateli w pracy dla dobra państwa i kultury, a nie dzielące ich różnice światopoglądowe czy wyznaniowe.

— Jednak one istnieją i komplikują wychowanie...

— Nie będą komplikować, jeśli będzie się uczniowi przekazywać wiedzę zgodną z ustaleniami nauki o prawach rządzących przyrodą, społeczeństwem i życiem ludzkim. Natomiast zasady wiary uczeń poznaje w punkcie katechetycznym i na podstawie naukowej oraz na podstawie fideistycznych sam dokonuje wyboru. Dodam, że nie powinni utrudniać mu tego rodzice, jeśli wybór nie jest po ich myśli. Jest to jego prawo jako człowieka myślącego, samodzielnego poszukującego prawdy, pragnącego żyć godnie i po ludzku.

— Jak się mają zasady etyki świeckiej do życia

— Będąc autonomicznymi w stosunku do każdej religii nie stoję z nią w sprzeczności. Jest to bowiem etyka antropocentryczna i ateistyczna, a nie religijna. Jako wartości najwyższe, brońmy prawo do wolności i samorealizacji. Łącząc wierność z odpowiedzialnością za dobro wspólnoty, zwalczając rozbiór, nie musimy deklarować, a praktykować życie. Zresztą niektórzy doktryny religijne akceptują zasady świeckości państwa i tolerancji obywatelskiej, a w podejściu do szeregu konkretnych kwestii, np. pracy, sprawiedliwości społecznej, zajmują niekiedy stanowisko bliższe do ideologii socjalistycznej.

— Ale czemu tak trudno porozumieć się w sprawach mieszanych? Są fakty dyskryminacji administracyjnej, moralnej i towarzyskiej wobec ludzi ośmielających się mieć inne zdanie. Skąd to zacietrzewienie?

— Wynika ono z deformacji naszego życia społecznego, z załamania się wielu autorytetów, z ostrych występujących obecnie konfliktów, z niewspółmierności między postępem naukowym i technicznym a postępem moralnym. Następnym tego jest dekalizacja świadomości, nawrót fascynacji Kościołem i jego nauką. W opinii działaczy naszego Towarzystwa laicyzacja świadomości może być skuteczną wówczas, gdy zostanie połączona z walką o konsekwentną humanizację życia społecznego, o rozwój oparty na zasadach sprawiedliwości i partnerstwa socjalistycznych stosunków społecznych.

— Na jakich sprzymierzeńców możemy liczyć w walce o humanizację życia społecznego? — Na ludzi, którzy starają się podobnie jak my, tworzyć klimat porozumienia i współzawodnictwa w różnych sferach życia.

— Mam ich również wśród świeckich postępowych katolików, którzy starają się podobnie jak my, tworzyć klimat porozumienia i współzawodnictwa w różnych sferach życia.

— Dzięki za rozmowę.

(KAR)

Rozmawiała: HALINA SZYPUŁSKA

Po blisko roku

— wkrótce znów w kioskach

Kontrasty

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 1 (161) LISTOPAD 1982 CENA 30 Zł

Pisza: Bohdan CZESZKO • Edmund Jan OSMANCIŹYK • Henryk PANAS

Mieczysław F. RAKOWSKI • Jan SZCZEPANIK

Ukazały się sygnały egzemplarzy nowego „Kontrastu”. Kolejny — 1 (161) numer miesięcznika pojawi się w kioskach za kilka dni. Czasopismo, którego formuła zdobyła sobie przed laty wielu czytelników, było przez nich oceniane z niecierpliwością. I oto, po blisko rocznej przerwie, ukazują się „Kontrasty” — odwołane, czy nowe? Czy stara klientela przejmie, czy będą musiały zdobywać nową? Odpowiedzi na oba pytania zajęłyby zbyt dużo miejsca jak na sygnał notatkę, obiecującą więcej tylko szerszą publikację pozwolimy sobie na drobna hipotezę: analiza rozchodzenia się pierwszych numerów będzie jeszcze jednym testem nastrojów społecznych. Wiele na to wskazuje, że test ów przyniesie pomyślny wynik.

Nowy szef „Kontrastów” — Kira Galezynska pisze „Do Czytelnika”: „Od wielu już lat „Kontrasty” nie obserwowały polskiej rzeczywistości z boku. Przeciwnie. Pismo starało się, jak tylko mogło, tkwić w środku naszych wspólnych spraw: tych w regionie, i tych w kraju. (...) Chcemy być nadal miesięcznikiem społeczno-kulturalnym, mocno tkwiącym w sprawach regionu, jego dnia dzisiejszego, ale i tradycji. (...) Mamy o czym dyskutować. O czym się kłócić, spierać. Przeżywać wielki i głęboki kryzys polityczny, moralny. Kryzys ludowego państwa i kryzys każdego z nas — obywateli tego państwa. Jesteśmy wobec siebie nieufni, więcej — często z przyjaźni staliśmy się grupą ludzi skłóconych, niechętnych sobie. Ale tkwiąc w tym stanie daleko nie dojdziemy. Wzajemna wrogość nie może pokonać kryzysu. A pokonać możemy go tylko sami.

Musimy go pokonać. I musimy uwierzyć, że jesteśmy do tego zdolni. Ze stać nas na to. Jest to dziś nasza jedyna droga.”

W pierwszym numerze „Kontrastów” Mieczysław F. Rakowski pisze o artystach w świecie polityki, Jan Szczepanicki prezentuje ciekawy esej o tolerancji, zaś nawiązaniem do niego jest artykuł Janusza Stankiewicza. Pierwszy odcinek „Spraw Polaków”, fundamentalnej pozycji godnej wejścia do kanonu lektur szkolnych, będzie miał licznych czytelników spośród tych, którym się nie udało nabyć ostatniego wydania książki Edmunda Jana Osmańczyka. Z nie mniejszym zainteresowaniem spotkają się również zapewne pamiętniki Henryka Panasa „Jak mi było u Andersa”. Szkic Floriana Nieuważnego „O co pyta białoruska literatura?” o „Dwa światy Palekisa” piora znanego tłumacza i popularyzatora literatury litewskiej Zygmunta Stobierskiego dowodzą, że w sferze zainteresowań redakcji znalazły się także — co naturalne — problemy wzajemnego oddziaływania sąsiadujących ze sobą kultur i tradycji — polskiej, białoruskiej i litewskiej. Ponadto w numerze „Paradygmaty” Bohdana Czeszki, „Apel do realistów” Krystyny Goldbergowej oraz „Miałem moment zapania klimatu na pióro” Janusza Kilańskiego.

Stopka nowych „Kontrastów” zaczyna się znamiennie: „Z zespołem stałych autorów redaguję...” Skromnie. Skromna jest również — ale przejrzyście — nowa szata graficzna i wina tytułowa. Cena odpowiada wolnorynkowej cenie iaja. Czekamy na następne numery.

c. d. ze str. 1

zadań dotyczących czynów społecznych. Chyba pomogło, skoro w bieżącym roku wyremontowano blisko 22 km dróg oraz wybudowano 15 przepustów i 2 mosty.

Spora uwagi poświęcono kulturze. Przeprowadzono remonty Wiejskiego Domu Kultury w Rutce Tartak i Gminnego Ośrodka Kultury w Wiązajach. Otwarta została Izba regionalna w Smolnikach. Kończąc mówca poinformował o założeniu planu na lata 1983—85.

Następny głos należał do przewodniczącej ZSPM Alieji Buczyńskiej. Spodziewałem się czegoś żarliwego i wyidealizowanego, przedstawicielka młodej generacji zaczęła i skończyła na oświadczeniu, że „my młodzież, chcemy bylibyśmy podziękować instancjom za dotychczasowe starania.”

Wiecej treści do konferencji wniósł rolnik — Bronisław Hodyński.

— Będę mówił o sprawach rolników, tych, z podwórka wziętych. Przychodzi do mnie młody gospodarz i narzeka, że zima za pasem, a skończona obora jest bez dachu, bo nigdzie dostać nie może eternitu. Albo buty. Niektórzy to podarte gumki obwiązują folią i tak idą do chlewołów. Cóż nam po talonach, tylko kieszonki zaścianka.

— I jeszcze jedno, najważniejsze. Należy zastanowić się, jak odrodzić zaufanie ludzi do partii. Myślę, że trzeba wszystkich wystuchować, być uczulonym na ich dołaczki. Nie obajemy też, że wszystko zrobimy od zaraz. Możliwość trzeba oceniać realnie.

Również Stanisław Markowski skoncentrował swą wypowiedź na sprawach zaopatrzenia. Część zamiennych do maszyn nie ma, pluga, podków i szyn do sań też nie udźwignąć. A przecież każdy wie, że u nas zima trwa pół roku.

Rolnik Piotr Rywiński, sprawujący też funkcję prze-

wodniczącego Rady Nadzorczej Zakładu Mleczarskiego w Suwałkach, zakwestionował celowość wprowadzenia polskiej normy na mleko. Rzecz w tym, że producent, mimo najszybszej chęci nie ma większego wpływu na jakość surowca.

Przykład. Może mleko być dobrane w najbardziej higienicznych warunkach, ale jeśli występuje jednocześnie u krowy zapalenie gruczołu mlekowego, to stan tego mleka

obecnych cen za usługi weterynaryjne.

Nieco innego zdania była rolniczka Krystyna Skindzielewska, która stwierdziła, iż rolnicy za bardzo przyzwyczaili się do wyciągania rek. Jednocześnie wytknęła gminnej władzy bałagan przy zakupie ziemniaków.

— Niby przyjmują, ale jak zawieszają, to magazynier o niczym nie wie. Zawieźliśmy

Tam, gdzie śnieg leży najdłużej

zawsze będzie nie taki jak potrzeba. Dlatego potrzebne są środki farmaceutyczne.

Tymczasem weterynarze rozkładają ręce — nie mają takich. Ciekło jest także z wkładkami filtrującymi oraz środkami dezynfekującymi i czyszczącymi. Hodowcy otrzymują tyle samo proszku co inni — 300 gram miesięcznie.

Inna sprawa, to schładzanie mleka. Niezbędna jest bieżąca woda, a z nią na wsi jest gorzej niż w mieście. Korzystając z obecności sekretarza KW zwrócić się z prośbą o pomoc.

— Jeśli jestem przy głosie — dodał jeszcze — to nie można pozwolić na stosowanie

dziesięć ton i musieliśmy z powrotem z nimi wracać. Do dziś leżą w piwnicy.

Burliwa była część debaty, kiedy mówiono o remontach placówek oświatowych. Głównie chodziło o szkoły podstawowe w Smolnikach i Małutkach. Temat ten poruszył St. Markowski.

— Nie stać nas na droga dekoracji ścian, kiedy dziury w posadzce zalewa się cementem, a inne braki zanurzają farbą.

Realizacja wielu niezbędnych potrzeb zależy jednak od funduszy i materiałów. Wiadomo zaś jakie są z tym kłopoty.

W prasie regionalnej

„KONTAKTY”

By zilustrować „Bezkrólewie” Stanisław Zieliński przytacza garść faktów — prosto z zakładów pracy województwa łomżyńskiego. A przykłady są na tyle wymowne, że komentować ich już nie trzeba. Po lekturze mowadłoby od razu zająć się normowaniem tych codziennych spraw w imię zwykłego, zdrowego rozsądku. Oto „W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” odwołania pracowników od decyzji dyrektora

działały mydła, proszku do prania oraz past bhp, proponując za nie dostarczony towar ekwiwalent (...). Ale — mówią wzburzeni robotnicy — musimy w czymś umyć się, by wyglądać jak ludzie. Gdybyśmy mieli pracę tak czystą jak minister, starczyłoby nam może nawet połowę tego, co nam obecnie przydzielili.”

„Założa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży nie zakupiła w tym roku jablek, bo społecznicy socjalni spalili się na 10 tonach cebuli. Musieli ją sprzedać za prosto

z samochodu, ponieważ nie było gdzie towaru składować. Za pracę swą otrzymali od przełożonych niemało gorzkich słów za blokowanie środka transportu.”

Pracownicy POWOGAZ-u w Łomży otrzymali roczniki, którymi mogą wytrzeć do sucha tylko najmniejsze części ciała. Wyżekować większych (reżeników) nie można, bo przepisy bhp nie podają wymiarów ręcznika, jaki się należy pracownikowi.”

Jaki może być sposób na kryzysową chorobę bałaganiarstwa, niekonsekwencji, bezzilności? Może zaradzi kolejny znachor, którego lansuje na łamach tygodnika Adam Jerzy Socha... Wszak bohater bez o-

gródce stwierdza: „W tym miejscu zdarzy się cud. Ja go dokonam, by przekonać ostate-

„KRAJOBRAZY”

Serial nie dokończonych tematów kontynuuje Eugeniusz Kurzawa, który cierpliwie akceptuje bezskuteczność na ogół, poszukując wiejskiej kultury. „W ubiegłym tygodniu rozmawiałem w „Krajobrazach” z grupą pracowników i działaczy kultury wykazaliśmy, może wyrywka, ale dobitnie, że kultura wiejska zamiera. Głównie przyczyną upartywno przede wszystkim w zmęczeniu i zniechęceniu ludzi do życia społecznego. Są oni mało aktywni

cznie niedowiadków”. Pismo nie podaje czy będzie to akurat cud gospodarczy.

wszędzie tam, gdzie nie zależy na sobie. Niechęć do udzielenia się — jak określa to nie-modny już termin — wynika z sytuacji na planie ogólnym, z sytuacji w kraju. Bo, gdy idzie o byt, kultura, rozumiana potocznie, maleje do rangi nieważnego problemu. Gdy trzeba ludzi nakarmić i ubrać, nie myśli się — mimo deklaracji — o podwyższeniu ilości książek na głowę mieszkańca, dotychczas na domy kultury itp.”

Kiedy kończy się na łamach „kultura, zaczyna się pika noża, a w tym futbolu „Zawodowcy i dobrzy wujkowie”. „Suwalskie „ambicje” dały o sobie znać po roku temu zarząd SSKS Wigry podziękować za pracę. Powód? „Zakulisowe działania niektórych działaczy suwalskich”. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że te zakulisowe działania dotyczą sekcji piłki nożnej, która uparcie i bez sensu jest przez tych działaczy zabiegowana, a efekty tych zabiegów są żenujące. O obrazowy przykład: tabela jesiennej rundy.”

Pikareska kopia kłepska. Górniczy także. Zbigniew Biskupski zagląda więc do szuplińskiej

kopalni rud, której zresztą nie ma. Chciałby wiedzieć dlaczego szubów nie draży się tak konsekwentnie, jak kopalniachnych tematów.

— „To już budują kopalnię? — Kopalnię? Panie z tą kopalnią to takie gadanie. Ludziom we łbach się pomieszało. Płota o tej kopalni, o bogactwach. Myślę, że szekami z tego dostatek zsiągną. A tu o-bić trzeba, zasiać i orać, nie dawać. Kopalni nie ma i pewnie długo nie będzie. A robić nie ma komu. Młodzi powariowali, do miasta uciekli. Mówią, że wróca, jak będzie kopalnia.”

(apn)

Nadużycia można robić wszędzie — na wędlinach i kartkach na nie, na paliwie i usługach, na ciepłej wodzie i centralnym ogrzewaniu. Można je robić do czasu aż ktoś się zdenerwuje, sprawdzi i pomoże posadzić. Tym kimś bywa, niestety, a reguły szary człowiek, który na spacerach po sądach i prokuraturach nie ma czasu, pieniędzy ani cierpliwości. Dlatego niektórzy małwarsanci prosperują długo i nieźle.

FINANSOWA TEORIA

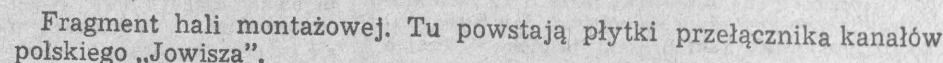
KRANY PUSTE — KABZA PEŁNA

A swoją drogą jak to jest, że gdy lo-
tor zalega z opłacaniem czynszu, to mu
nalicza karę, a jeśli nawala spółdziel-
nie tylko kary nie płaci, ale nawet nie p-
znaje się do winy?

Była to jednak ziemia niezwykle bogata. Widziliśmy wytężone trasy znajdujące się dziesiątki kopalin, ogromne bogactwa naturalne rzadko gdzie indziej występujące, łącznie ze złotem. Tam zlokalizowane zostały największe na świecie pokłady wysokogatunkowego asbestu, który mógłby znowelizować wykorzystanie miliardowe zapasy antracytowego węgla jaskodzie i iruckiego, którego pokłady

...a po zaczynają-
się przedostał się
wysyłki wio-
pierwszy oddział
kiego odcinka
wa miesiące po-
kurty, tam gdzie
się 36-tysięczne
alsk, wysadzono
sobowy desant.
nizbowa myśliw-
wowej. Pod brzeg
y bajkalskie fo-
dopu u przycho-

JANINA SZTACHELSKA



DIONIZY SIDORSKI

Jedynie ścieżkami wydeptanymi przez dzikie zwierzęta. Należało przedostać się do małej wioski Uojan i miejsca, gdzie miano wydrzeżyć Siewiero-Mujski tunel. Bagatela 350 km po zupełnie bezdrożach. Tutaj pierwszy desant, w sam środek przyszłej trasy, spuszczone helikopterami z powietrza. Jego zadaniem było przygotowanie łądowisk. Było upalne lato. Miliony komarów, syberyjskiej maski i gnusów (owady większe od naszych bydlęcych baków), cięły nie-miłosiernie, powodując opuchliznę twarzy, rąk. Pot mieszał się z krwią. Przed nim znajdowały się z krwią- mian bagna i niedostępne skały strumienie i rzeki, a wkoło puszcza. Praca zaczynała się od wyrębu drzew. W trakcie niej napotymano na nieprzezwidziane trudności. Na przykład: rozbijano namioty na zdawa- łoby się twardym i suchym gruncie, ale po kilku dniach zaczynały się one zapadać w grzeźlawisko. Wieczna zmarzlina topniała pod wpływem ludzkiego ciepła, twardy grunt prze- mieniał się w błoto.

Przez

Tę zaopatrzeniową drogę wytyczano w rekordowym tempie. Na na-

Nowości z „Biażetu”

Każdy grosz dobry

Po raz pierwszy w regionie zaczęto więc wytwarzać kardiomonitor i dostarczać je Zakładom Aparatury Medycznej w Zabrze. Liczono też na dynamiczną produkcję zestawów hematologicznych, ale zaraz wyniki problem węgierskich liczników do krwinek. Producent może je dostarczyć dopiero za rok, a krajowa służba zdrowia, choć ma ich (nie wykorzystanych) kilkaset — nie kwapi się z przekazywaniem do „Biażetu”. Nie pomagają prośby i groźby. Mówią dość zazdrośnie strzegąc tego co dostali. Pomimo kłopotów, białostockanie z „Biażetu” nie rezygnują jednak z realnej możliwości wyposażenia szpitali i przychodni w sprawne urządzenie. Pozwala ono na skrócenie, do kilku minut, analiz pobieranej od pacjentów krwi (w zakresie czterech podstawowych badań).

Wśród białostockich nowości, ze sprzedaży których zakład chce uzyskać w tym roku ponad 200 mln zł, wymieniamy się jeszcze cewkę zapłonową do „Fiat 126p”, barierę przeciwwłamaniową, wyłącznik schodowy i zabawkę zwaną miniorganami. Prace nad nimi są jednak w różnych stadiach. Cewka np. ma już tzw. homologację krajową i ma być wkrótce montowana w próbnej serii „maluchów” przeznaczonych na rynek krajowy. Trwają jednak starania i o międzynarodowe uznanie tego novum. Zabawka winna opuścić „Biażet” w grudniu, a pozostałe wyroby tuż po niej.

(tad)



Elżbieta Popławska montuje kardiomonitor, jedno z urządzeń do intensywnej obserwacji chorego.

Kogo mamy wychowywać?

Poddany pod społeczną dyskusję dokument o wychowaniu, autorstwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania, wyzwoili w środowiskach nauczycielskich lawinę refleksji o charakterze niekoniernie optymistycznym. „Nil novi sub sole” — mówią nauczyciele. Wszystko to już było, rzecz tylko w tym, że nareszcie cała problematyka związana z procesem wychowania młodego człowieka w szkole została uporządkowana.

Alteżcały program pomysiano jako sprawę do realizacji w normalnie funkcjonującym państwie, gdzie wszystkie instytucje działają — jak sprawnie tryby jednego mechanizmu. To z rzeczywistości, której obce byłyby u gory moralne, powinien czerpać nauczyciel przykłady wspierające jego słowa i tylko wtedy możliwy jest sukces w ramach ideowych założeń naszego systemu wychowawczego.

Jakże więc dziwić się, że głosy w dyskusji nad tym dokumentem w województwie białostockim na przykład, świadczą o brakach w systemie oświatowym, o niezadowalającej aktywizacji działań wychowawczych. Ogólnie narzeka się na słabe przygotowanie do pełnienia obowiązków młodych nauczycieli, na przeładowanie szkół, gdzie nie ma mowy o indywidualnym potraktowaniu jakiegokolwiek ucznia, a zwłaszcza utalentowanego. W sferze warunków strukturalno-doktrynalnych nauczyciele-członkowie partii akcentują niespójność systemu wartości, błędność przesłank do samego modelu wychowawczego. W kontekście ogólnospołecznym, praktyka jest bowiem zaprzeczeniem tego modelu, uczyn postaw koniunkturalnych i postępowania, które się opłaca. Dlatego też istnieje pilna potrzeba potraktowania zadań wychowawczych jako pierwszoplanowych zarówno w szkole, jak i poza nią.

W obecnej rzeczywistości — twierdzą niektórzy nauczyciele — praca nasza podobna jest do prowadzenia przez kierowcę pojazdu w mleczej mgłę. Człowiek za

kierownicą wie, że podejmuje wielkie ryzyko, że może zjechać do rowu lub po prostu rozbić się, a jednocześnie poczuć odpowie-

ne kierunki i zadania w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną?

Oto dane z dokumentu Ministerstwa Oświaty i Wychowania pt. „Aktualne problemy oświaty” z października ub. roku:

— Na lata 1981—85 trzeba przewidzieć budowę około 370 tys. dodatkowych miejsc w placówkach wychowania przedszkolnego.

— Poprawy bazy lokalowej i jej techniczno-mate-

zaspokaja ich potrzeb. Przyznawane im przydziały szacowane są w ostatnich latach na 25-30 proc. potrzeb. Stąd niezbędne testy, orze stawianie produkcji na asortymenty dostosowane nie do wymagań programów nauczania, lecz do możliwości surowcowych.

— Na jedną izbę w szkołach zawodowych w r. szk. 1980/81 przypadało 72 uczniów, na jedną pracownię przedmiotową 62 uczniów, a na jedną salę gimnastyczną 722.

— W różnych typach zajęć organizowanych w szkołach i zespołach zaintereso-

skich. W grupie tej leczenia stomatologicznego potrzebuje 80-90 proc. dzieci, na przewlekłe choroby dróg oddechowych cierpi 15-30 proc. dzieci, wady wzroku 15-18 proc. dzieci, wady budowy i postawy ciała 15-18 proc. dzieci.

— Stopień wyposażenia szkół i placówek oświatowo-wychowawczych w sprzęt i pomoce naukowe, w porównaniu z obowiązującymi normami, przeciętnie w szkołach 25 proc. potrzeb, w szkołach podstawowych 40 proc. (w poszczególnych przedmiotach od 30 do 60 proc. potrzeb), w liceach ogólnokształcących 60 proc. potrzeb.

Stop. Dalsze wyliczenia, a można by je kontynuować, pogłębiłyby rozmiar pomiedzy możliwościami a chęciami teoretycznymi do wychowania. Centrala jest daleko, teren żyje swoimi sprawami i na swój sposób nauczyciele tu zatrudnieni muszą wraz z lokalnymi władzami tworzyć warunki do pracy szkoły. Nie od dzisiaj wiadomo, że dobra współpraca szkoły z rodzicami i całym lokalnym środowiskiem zależy nie tylko od nauczycieli, ich stopnia wiedzy o lokalnych społecznościach czy umiejętnościach nawiązywania z nimi kontaktów. Zależy również od zrozumienia wagi pracy wychowawczej i współdziałania wychowawczego ze szkołą, organizacją młodzieżową, instytucjami kulturalnymi, zakładami pracy. Bez pustostaw, hasła bez pokrycia, i arbitralnych decyzji, których jedynym skutkiem byłaby opór i stagnacja.

Twarda rzeczywistość szkolna, permanentne niedobory we wszystkich dziedzinach funkcjonowania szkoły i szeregi barier muszą przecież ulegać likwidacji, jeżeli „wszyscy” naprawdę będą tego chcieli: począwszy od ministra Oświaty i Wychowania a skończywszy na nauczycielu niekwalifikowanym (niestety) Metr po metrze we mgłę, ale konsekwentnie. Jest szansa, żeby dobrać do celu.

KRYSTYNA KONECKA

Jak kierowca we mgłę

działności za dobrowolnie przyjęte obowiązki nakazuje: metr po metrze, ale musisz posuwać się do przodu, chociaż we mgłę zacierają się nawet kontury drogowaskazu. Tym drogowskazem jest program wychowawczy.

Na zamglonej drodze szczytnych zamierzeń i założeń wychowawczych, które szkoły powinny wdrażać w warunkach współdziałania szlachetnego grona pedagogicznego z grzecznymi, ambitnymi uczniami i w dodatku w znakomicie wyposażonych obiektach oświatowych, stoi cały szereg barier, lawina barier — można by powiedzieć, o których bardzo dobrze wie autor dokumentu o wychowaniu, czyli Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Pisał o tym niedawno na łamach „Rzeczpospolitej” Andrzej Świecki. Jak zatem wyglądają owe bariery, które, gdyby się nimi zasnili, uniemożliwiłyby jakąkolwiek realizację programu „Głów-

rialnego wyposażenia będą wymagały nie tylko zbiorcze szkoły gminne, ale wszystkie szkoły na wsi.

— Wiele liceów ogólnokształcących wymaga modernizacji. Trudna jest zwłaszcza sytuacja średnich szkół ogólnokształcących w małych miejscowościach.

— Istotnym elementem infrastruktury szkolnej jest wyposażenie w środki dydaktyczne. Obecny stan tego wyposażenia, w liceach wynosi 50-60 proc. obowiązujących zestawów.

— Stan wyposażenia warsztatów szkolnych w maszyny i urządzenia jest niezadowalający. Ponad 20 proc. parku maszynowego liczy więcej niż 20 lat, a jedynie 38,2 proc. do 10 lat. Dotychczasowe wysiłki zmierzające do zwiększenia dostaw maszyn i urządzeń nie przyniosły widocznych rezultatów. W ostatnich 10 latach ich przydziały zaspokajały 15-20 proc. potrzeb. Stan zaopatrzenia warsztatów w surowce i półfabrykaty nie

wań technicznych, artystycznych i naukowych „przedmiotowych” uczestniczyło w roku 1980 około 2 mln uczniów. (Jeden i ten sam uczeń uczestniczy często w kilku takich kołach powiększając w ten sposób statystykę).

— W 39 proc. ogółu szkół nie ma sal sportowych. Wiele szkół nie ma boisk i urządzeń lekkoatletycznych. Dla pełnej realizacji programu kultury fizycznej brakuje około 10 tys. nauczycieli.

— Szacunkowo ocenia się, że świetlice szkolne zaspokajają zaledwie 40 proc. potrzeb.

— Z obiadów trzydniowych korzysta w skali kraju zaledwie 11 proc. uczniów. Potrzeby zaś w zakresie dożywiania szacowane były w 1980 r. na około 60 proc. uczniów.

— Według danych Instytutu Matki i Dziecka wskazania do interwencji medycznej stwierdza się u 40-50 proc. dzieci z miast oraz 60-70 proc. dzieci wiej-

Był późny środowy wieczór, 10 listopada br. Trzej funkcjonariusze MO, patrolujący białostockie Plany, zauważyli grupkę młodych ludzi usiłujących przykleić jakąś kartkę do kiosku „Ruch” przy ul. Mickiewicza. Zainteresowali się tym, podeszli, wylegitymowali. Okazało się, że prymitywnie wykonaną ulotkę z napisem „Solidarność” 10—11 listopada”, umieścili trzej 16-letni uczniowie Przyzakładowej Szkoły Zawodowej dla Pracujących przy jednym z białostockich przedsiębiorstw — Andrzej U., Olgierd S. i Oleg I. Razem z nimi byli dwaj uczniowie (klasa III i VI) szkoły podstawowej — Adam U. i Ireneusz A. oraz uczeń klasy pierwszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy przedsiębiorstwie budowlanym — Edmund K.

Zawartość kieszeni Olgierda S., Andrzeja U. i Olega I. okazała się wręcz zaskakująca. Posiadali przy sobie kawałki metalu o wadze po 20 dg, dwie nożki od krzesła, ryngrafy z orłem i koroną, zapalnik, saletę mogącą służyć jako środek wybuchowy, petardę, znak Polski walczącej. Wszyscy trzej zostali przewiezieni do Komendy Wojewódzkiej MO.

Natomiast Edmund K., Adam U. i Ireneusz A., którzy nie posiadali przy sobie żadnych tego typu przedmiotów, puszczono wolno, przykazując aby jak najszybciej wracali do domu.

W KW MO zaczęto rozmawiać z trzema zatrzymanymi chłopcami, pytać o pochodzenie i przeznaczenie poszczególnych zakwestionowanych przedmiotów. Okazało się, że kawałki metalu, petarda i nożki od krzesła służyły miłośnikom „atakowania milicjantów w razie dojścia tego dnia jak i 11 listopada do ulicznych zamieszek w Białymstoku. Tampon spełniał rolę osłony przy ewentualnym użyciu przez funkcjonariuszy MO gazów łzawiących. Ryngrafy stanowiły natomiast znak rozpoznawczy i zarazem dowód przynależności do organizacji konspiracyjnej. Do organizacji tej należeli i inni uczniowie, którzy — podobnie jak zatrzymana trójka — również mieszkali w szkolnym internacie.

Organizacja ta szczególną aktywność miała przejawiać 10 i 11 listopada. Wstępnym tego przejawem był kolportaż wnoszący przygotowanych ulotek. Jak wyjaśnił jeden z zatrzymanych chłopców, Białystok to miasto spokojne, nie się tu nie dzieje a w jego i kolegów przekonaniu dzieć się powinno.

Inicjatorami konspiracyjnej działalności byli Bogdan W., który pełnił rolę przywódcy i rywalizujący z nim o wpływy i objęcie kierowniczej funkcji Łukasz K. Niebawem — a wszystko to działo się w październiku o raz na przełomie października i listopada — swój akces zgłosił Łucjan Ł. z III klasy, Oskar O. i Ernest I. z II klasy oraz — wspomniany w wstępie Oleg I. i Olgierd S. z I klasy. Początkowo przyjęli nazwę „Koronowane Orły”.

Ktoregoś dnia, słuchając wieczornego dziennika telewizyjnego, dowiedzieli się o zatrzymaniu w Lublinie członków nielegalnej organizacji młodzieżowej „Młodzi Piłsud-

czy”. To im nasunęło myśl aby tak właśnie nazwać swoją grupę.

Szukali sposobu uczczenia daty 10 i 11 listopada. Sporządzili więc szablon z napisem „Solidarność”, 10—11 listopada. Ta droga wykonania kilku pierwszych ulotek. Powstał jednak między nimi spór gdzie je umieścić. Łukasz K. uważał, że najlepiej będzie to zrobić w internacie. Oleg I. obawiał się, że sprawcy mogą być szybko

ne. Ku ich zaskoczeniu wszędzie panował spokój.

Przy stoiskach z kwiatami obok kina „Ton” spotkali znajomego Edmunda K. oraz uczniów — bo tak to trzeba nazwać — ze szkół podstawowych — Adama U. i Ireneusza A. Tamci też, jak się przysiali, również wyszli na miasto chcąc przyrzec się mającym rzekomo nastąpić „wydarzeniom”. Chętnie zgodzili się pomóc w naklejeniu ulotek. Chęć czuć się bardziej pewnie, Andrzej U. i Olgierd S. z krzeszka pozostawionego na stoisku z kwiatami, wyrwali dwie nożki, które ukryli w rękawie.

Poszli w stronę Pałacu Braniczki. Tu też było cicho i spokojnie. Jedną ulotkę umieścili na przystanku MPK. Gdy zamierzali przykleić drugą — zostali zatrzymani...

Można sobie wyobrazić zaskoczenie rodziców, nauczycieli, zakładu pracy. Bardzo młodzi chłopcy, pochodzący w większości z małych miejscowości poczynając „bawie się” w konspirację, próbując podjąć nielegalną działalność sprzeczną z prawem. W szkolnym internacie gromadzone są środki wybuchowe, kawałki metalu celem rzucania na przejeżdżające milicyjne samochody, wycinane szablon niezbędne przy produkcji ulotek, przechowywane również, znalezione w rodzinnej miejscowości na cmentarzu w Święto Zmarłych, nielegalne wydawnictwa.

Sprawa tych kilku młodych chłopców trafiła na wódm do sądu. Z uwagi na wiek sprawców, zajmie się nimi Sąd dla Nieletnich i zastosuje odpowiednie środki wychowawcze.

Nasuwa się jednakże pytanie. Kto zwinął, że chłopcom zaiponowala konspiracja, zaiponowala Piłsudski, o którym — do kładnie rzecz ujmując — nie wiedzieli prawie nie albo bardzo niewiele. Czy tylko oni są winni? Bo chyba proces wychowawczy kształtowany jest również i przez dom, rodziców, szkołę i zakład pracy. A tego wychowania, tej opieki wychowawczej chyba było za mało.

JERZY KRASS

To nie była zabawa...

ujawnieni, zwłaszcza, że sporo uczniów wiedziało co jest przygotowywane i przechowywane w niektórych pokojach szkolnej bursy. Oleg I. zaproponował im aby ulotki rozwieść na ulicach.

Ponieważ zdania były w dalszym ciągu podzielone, 10 listopada br. Oleg I. i Olgierd S. oraz Andrzej U., który wprawdzie nie należał do organizacji ale był dość dobrze zorientowany w tej całej konspiracji, umieścili rano ulotki koło kina „Ton”, na szybie PKO przy Ryńku Kościuski i na szybie kina „Pokój” przy ul. Lipowej.

Łukasz K. — gdy się o tym dowiedział — był na nich nawet trochę zły. Określił, że są smarkaczami.

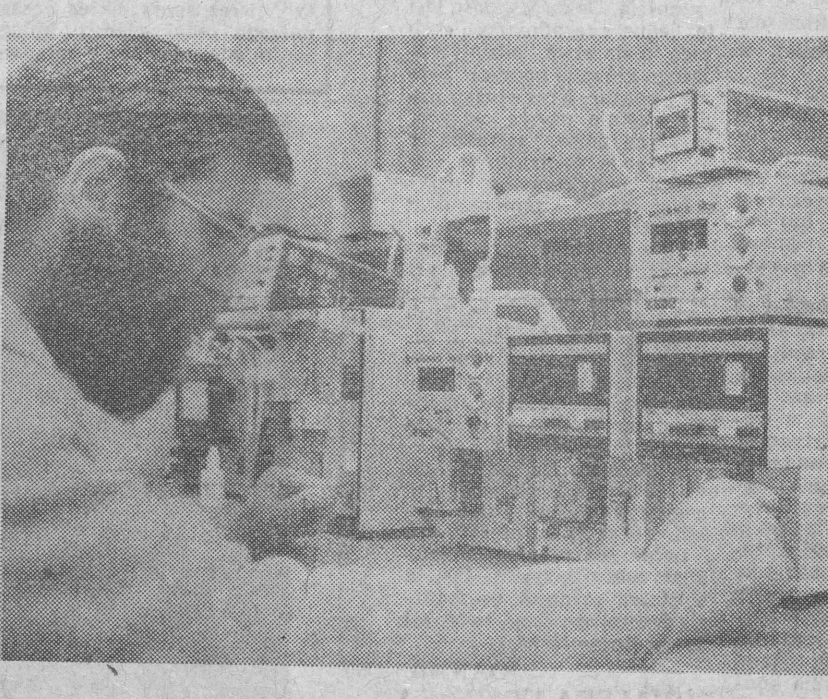
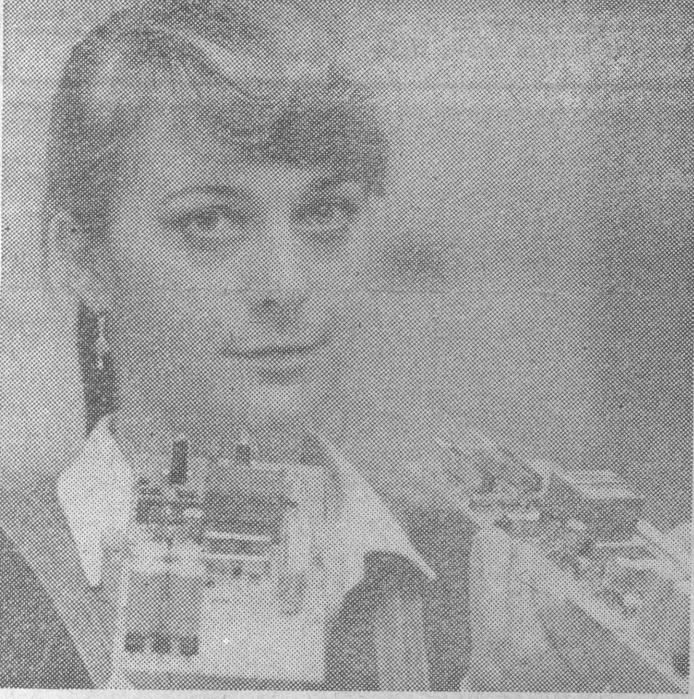
Tego samego dnia, około godz. 19, pod pretekstem pójścia do teatru, ponownie Andrzej U., Olgierd S. i Oleg I. wyszli z bursy. Chodzili po mieście, szukali — jak mówili — kontaktu z podziemiem, odwiediali różne miejsca, gdzie — w ich przekonaniu — powinni odbywać się demonstracje i zbijać ulic-

Już dwa takie zestawy hematologiczne pracują na rzecz służby zdrowia, kolejne egzemplarze niebawem zjeżdżą z taśm produkcyjnej. Pozwalają one na bardzo

szybką analizę krwi. Demonstruje je Ireneusz Kosiński z zakładowego serwisu.

Zdjęcia:

ZDZISŁAW LENKIEWICZ



jowa, po torach prowizorycznie ułożonych wzdłuż właściwej magistrali, poza tym statkami i samolotami, jak również samochodami, droga kołowa biegnąca równolegle do szyn.

W tamtych pionierskich latach była jeszcze jedna droga, która odegrała poważną rolę w zaopatrywaniu budowniczych BAM-u. Po lodzie przez Bajkał. Jezioro to zaczyna zamarać na początku zimy, ale jeździć wtedy można dopiero w pierwszej dekadzie lutego, wówczas to lód posiada już odpowiednią grubość. Sezon trwa aż do końca pierwszej dekady kwietnia, ale dla snu nawet i do połowy maja. Trasa biegła od Ust-Barguzina do Niznieangarska. 350 km po lodzie! Niekiedy poprzeryzanym

ca Anatolij Daragorkin — w spychaczu Wasilija Chrebtowa pękł jeden z przewodów filtra. Musieliśmy się zatrzymać i go wymienić, zajęło to nam godzinę czasu. Około dziesiątej dotarliśmy do osady Kurbulik. Tutaj zjedliśmy śniadanie. Niektórzy przytroczyli bierwiona drzew w poprzek ram, na wszelki wypadek, by opóźnić, a może nawet uniemożliwić utonięcie spychacza, gdy się lód pod nim zarwał. Podróż na razie przebiegała normalnie. Jechaliśmy w odległości około 50 metrów od trasy wyznaczonej dla samochodów, w odstępach trzymetrowych jeden od drugiego. Ja zamykałem kolumnę. Przy wyjściu z zalewu napotkaliśmy pierwszą szczylinę. Nio była zbyt

tego niebezpiecznego odcinka, zatrzymaliśmy się na obiad i aby nerwy trochę uspokoić. Niebo jeszcze bardziej sponchurniało niż poprzedniego dnia. Nie widać było brzegów Bajkału. Sprawało to nieprzyjemne wrażenie. Inżynier Zajczyk pojechał samochodem do osady Bajkalskoje po chleb, ale nie wrócił. Znowu zapadła noc. Oczekiwaliśmy z trwogą. Mroź przybierał na sile. Termometr wskazywał — 35 stopni. Posiłowaliśmy się suchym prowiantem. Wciążliśmy światła. Pusto. Rano ruszyliśmy dalej, brzegów nadal nie widać. Na szczęście był z nami przewodnik, który Bajkał znał jak swoją kieszeń. Przejechaliśmy 65 kilometrów. Nocowaliśmy na brzegu w zimowiu, który znalazł nasz przewodnik. Pierwszy raz po 48 godzinach zjedliśmy gorący posiłek. I wyspaliliśmy się nieźle.

Ranek wstał słoneczny. Widać było brzegi Bajkału. Zaraz poczuliśmy się raźniej. Grubość lodu — 80-centymetrowa. Można jechać. Po drodze dogonił nas samochód. Inż. Zajczyk zawiadamiał nas, że czekają na nas w Bajkalskoje. Mieliśmy do pokonania 45 km. Nadszedł znowu wieczór. Włączyliśmy światła, a w końcu ujeżdżaliśmy się także na brzegu. Jechaliśmy jednak jeszcze trzy godziny. Były długie, jak wieczność. W nocy wydosłaliśmy się na brzeg. Byliśmy tak zmęczeni, że wypiliśmy tylko gorącą herbatę i poszliśmy spać, po raz pierwszy od wielu dni mogliśmy zjechać walonki i osuszyć je. W izbie było ciepło.

Do półwyspu Kurty pozostało nam jeszcze 40 km, ale lód tutaj był grubo, ponad 1 metr i 20 centymetrów. Jechaliśmy już nie tak ostrożnie i w ciągu następnego dnia dotarliśmy do domu.

Pozostali wspomnienia. Nie tylko jemu. Pewnego letniego dnia kierowca Wołodja Czogizjanek wybrał się ciężarówką z Goudzkeita do Siawiarobajkalska. Po drodze zabrał trzech pasażerów: dwóch chłopców i jedną dziewczynę. Pogoda była ładna, ale szybko się zmieniła. Zaczęła padać deszcz, który wkrótce przekształcił się w ulewę. Nastąpiło chyba oberwanie chmury, ledwo było co widać. Wiatr przewracał na drogę drzewa. Musieli się zatrzymać i od-

(c.d.n.)

tajgę⁽²⁾ /Specjalnie dla „GW”/

szczylinami powstałymi na skutek pęknięć. Pod spodem przecież znajduje się głębia dochodząca czasami do 1700 metrów. W 1975 roku wytyczono na lodzie pasy i ustawiono znaki drogowe. Samochody ciężarowe z rozbiorem przekakiwały szczylinę. Pewnego dnia należało jednak dostarczyć tym traktem ciężkie spychacze. Czy lód wytrzyma? Zebrał się na naradę specjalistów. Doszli do wniosku, że powinien wytrzymać. Ryzyko istniało, ale innego wyjścia nie było. Bez ciężkich spychaczy praca stawała się niemożliwa. Podjęto decyzję. Do pierwszego transportu przeznaczono pięć maszyn. Pilotować miały je dwaj zili. Odmontowano tylko lemiszcze i załadowano je na ciężarówki.

Kolumna pod dowództwem inż. Jurija Zajczyka wyruszyła 11 marca o godzinie 4 rano. Po pięciu godzinach jazdy wydostali się na Czywyrkujski zalew. O siódmej zaczęło śnieżyć. Niebo było pochmurne. Temperatura — 25 stopni mrozu.

— Około dziewiątej — wspominał potem jeden z uczestników tego ryzykownego przedsięwzięcia, kierow-

wielka, ale zatrzymaliśmy się i zmierzaliśmy grubością pokrywy lodowej. Wynosiła 70 centymetrów. Pierwszy przebył szczylinę Chrebtow. Stał się z bicia serca: czy lód wytrzyma? Ale wytrzymał.

Niedługo potem natrafiliśmy na następną szczylinę. Ta była bardziej groźna, bo na metr szeroka. Na samochodowej trasie przeczuczo pomost, na naszej drodze nie było niczego. Metrowej zapadnię nie da się przeskoczyć. Zjeżdżaliśmy z ciężarówek metalowe kładki i powoli przebrnęliśmy po nich przez tę szczylinę. Na szczęście więcej już ich nie spotkaliśmy na naszej drodze, ale przed nami znajdował się najbardziej niebezpieczny odcinek. W pobliżu wioski Damentowie 40-50 centymetrów. Zapadła pierwsza noc. 19 kilometrów od wsi zostawiliśmy spychacze na lodzie i ciężarówkami udaliśmy się na dzie i ciężarówkami udaliśmy się na nocleg. Pierwszego dnia pokonaliśmy odległość 85 km, ale następnego już tylko 40. Był to najgorszy dzień. Cienki lód falował pod gąsienicami. Patrzyliśmy jak najdalej przed siebie i jechaliśmy w otwartych kabinach. Około piętnastej, już po pokonaniu

EKSPOZYCJE

Rzeźby
Karnego

„Zbudowanie dobrej głowy porównać można do trudu wzniesienia katedry” — zdanie to wypowiedział Alfons Karny przed przystąpieniem do tworzenia każdego, nowego dzieła.

W BIAŁOSTOCKIM Ratuszu otwarto interesującą wystawę rzeźb artysty — Alfonsa Karnego. Na niewielkiej przestrzeni ratuszowego alankiera wystawiono 56 wybitnych dzieł rzeźbiarskich, pochodzących z różnych okresów twórczości artysty. Muzeum Okręgowe w Białymstoku udostępniło po raz pierwszy ogromny dorobek artystyczny A. Karnego ze zbiorów muzealnych gromadzonych od 1963 r. Wnętrze sali wypełnione zostało dość szczerze dziełami sztuki, umieszczonymi na białych, prostopadłościennych kubicach. Stworzono więc galerię rzeźb, przypominającą dobrze urządzone ekspozycje magazynową. Niestety, 37 prac musiało pozostać w magazynie, bo nie starczyło już miejsca. A szkoda!

Alfons Karny jest rzeźbiarzem dobrze znanym białostockiemu społeczeństwu, bowiem prace artysty są wystawiane w Białymstoku po raz trzeci, począwszy od 1963 r. Mieszka stale i tworzy w Warszawie, a urodził się na Białostocczyźnie i od wielu lat utrzymuje kontakty ze swym regionem. Prace artysty były wystawiane w większych miastach Polski i podziwiane na wielu kontynentach naszego globu. Jest wybitnym przedstawicielem współczesnego portretu rzeźbiarskiego. Od początku swej twórczości pracował nad głową ludzką, jakże trudnym tematem dla rzeźbiarza.

Na wystawie dominuje więc portret rzeźbiarski, któremu artysta jest wierny od początku swej twórczości. Obejrząc tu można głowy ludzi nauki, literatury, sztuki, bohaterów narodowych i wszystkich tych, którzy pobudzili lub zachęcali twórcę w jakiś szczególny sposób.

Jest więc to cykl głów Wielkich Polaków: Marii Curie-Skłodowskiej, Fryderyka Chopina, Mikołaja Kopernika, Ignacego Paderewskiego, Juliusza Słowackiego, Władysława Broniewskiego, Mieczysława Karłowicza, Aleksandra Gierowskiego i innych. Wśród wielu portretów prezentowanych na wystawie są też podobizny Ernesta Hemingwaya, Alberta Einsteina, Henryka Jordana, Jerzego Sniadeckiego i innych.

Trzeba również wspomnieć o portretach ludzi związanych z postępowym ruchem rewolucyjnym XIX i XX

wieku. Do nich należy Stanisław Kunicki, Karol Świerczewski, Mieczysław Michałowicz i Wacław Sieroszewski. Są też na wystawie głowy ludzi bliskich artysty: Stanisława Noakowskiego — ukołanego profesora artysty, A. Chowańczyka — Głowa Starca, Piegniarki, Madzi, Joli.



Alfons Karny — Ernest Hemingway.

Od najmłodszych też autoportrety, młodzieńcy i okres dojrzalego oraz calopostaciowe rzeźby, przypominające artystę okres dzieciństwa i młodości: *Po zjedzeniu konfitur*, *Gdy miałem trzynaście miesięcy*, *Skakanka*, *Władek*.

Prezentowane dzieła są wykonane w różnych materiałach: kamieniu, brązie, żelwie, ceramice oraz gipsie.

Rzeźby A. Karnego nie tylko oddają podobieństwo portretowanego i głębię psychologiczną człowieka, ale posiadają jeszcze coś więcej, coś co wypływa z kontaktu między artystą i portretowanym. To ta niekłamana, prawdziwa miłość i szacunek do drugiego człowieka, jego godności i uczucia.

Wysoka ocena artystyczna rzeźb Karnego została przekazana przez wielu historyków sztuki i krytyków. Podkreślają prawdziwość i au-

tentywność tworzenia, niezwykle bujny temperament twórcy i wyjątkowo bogaty dorobek artystyczny.

Opanowany wszechstronnie warsztat rzeźbiarski, doskonała kompozycja, ekspresja a zarazem monumentalizm rzeźb pozwoliły Karnemu na stworzenie dzieł o wysokiej randze artystycznej.

To wszystko pozwala mieć nadzieję, że osoba artysty i jego dzieła doczekają się w niedalekiej przyszłości szerszego i zasłużonego uhonorowania jakim winno być utworzenie w Białymstoku Muzeum Rzeźb Alfonsa Karnego.

A na razie warto naprawdę obejrzyć przygotowaną z wielką starannością ekspozycję rzeźb w Ratuszu. Wystawa czynna będzie do 15 stycznia 1983 r.

LUCYNA STALONCZYK



Irena Krzywińska prezentuje swoje prace. Fot. Andrzej Ciulkin

Pejzaże
Krzywińskiej

Obok rzeźb Alfonsa Karnego w białostockim Muzeum Okręgowym oglądać można wystawę malarstwa Ireny Krzywińskiej, artystki związanej z regionem północno-wschodniej Polski. Krzywińska urodziła się bowiem i mieszka stale w Augustowie.

ZESTAW 57 prac przedstawionych na wystawie to prezentacja daru przekazanego przez autorkę w 1981 r. na rzecz białostockiego Muzeum. Na zespół ten składają się niemal wyłącznie pejzaże, jedynie cztery płótna to kompozycje figuralne, o dość enigmatycznym charakterze symbolicznym. Zdecydowana większość prac to płótna z lat 1977—1980, tylko kilkanaście powstało nieco wcześniej, w latach 1968—1972.

Artystyczne zainteresowania Ireny Krzywińskiej obracają się głównie wokół przyrody. Pejzaż bowiem letni i zimowy, realistyczny i odrealniony, groźny lub bałaniście „piękny” — stanowi główny akcent wystawy. Swoje pejzaże kształtuje Krzywińska najrozmaitszymi nierzadko krańcowo odmiennymi środkami wyrazu. Są więc na wystawie delikatne, letnie i jesienne pejzaże leśne, malowane jakby w tradycji postimpresjonistycznej, przymglone, wyciszone i nie-rzeczywiste. Obok nich agresywne płótna, malowane ostro skonstruowanymi czerwieniami, żółcieniami, różami i zieleniami. Pejzaże jakby kreślone grubym czarnym konturem, który otacza każdą plamą barwną i kształtowaną wyłącznie środkami malarstwu, bez użycia koloru, jasnymi, rozbitymi

odcieniami seledynów, błękitów, szarości.

Osobną grupę tworzy zespół siedmiu wyróżniających się niewielkim formatem „płócien, określanych przez autorkę mianem „taśmystowskich”. Te pejzaże, pochodzące z końca lat sześćdziesiątych, kształtowane są plamą barwną, ograniczoną do kilku odcieni palety barw i odznaczają się dużą dekoracyjnością. Dekoracyjność jest też jedną z zasadniczych cech tego malarstwa, odziałyującego głównie poprzez barwę i kontur. Krzywińska nader chętnie używa ostrych, czystych barw, zestawiając je ze sobą kontrastowo, w sposób podyktowany przez artystyczny temperament autorki.

Jak więc widać warsztat artystyczny augustowskiej artystki jest niejednorodny. Autorka korzysta z rozmaitych tradycji plastycznych, przetwarzając je na swój sposób, poszukując nowych środków ekspresji dla oddania zmienności przyrody w cyklicznych odmianach pór roku.

Wydaje się, że ekspresyjność w Ratuszu odzwierciedla te poszukiwania, ukazując niektóre obszary zainteresowań i twórczych przemysłów augustowskiej artystki. Jest to wystawa zarazem prezentacją fragmentu drogi twórczej Ireny Krzywińskiej.

JOANNA TOMALSKA-KOŚNICKA

KSIAŻKA

Cienie
powracają

Obecne pokolenie czterdziestolatków i trzydziestolatków, nie wspominając już o młodzieży, nie zna czasu wojny i grozy hitlerowskiej okupacji. Nie potrafi też sobie wyobrazić paraliżującego strachu jaki wywoływał nocą łomot kolb o drzwi, wypowiadanych szeptem nazw miejsc masowych kaźni, widoku publicznego egzekucji na które spędzano okolicznych mieszkańców lub przypadkowych przechodniów, rozlepianych na murach miast czerwonych bądź białych plakatów obwieszających śmieć ludzi, których niejednokrotnie jedyną winą lub najbardziej obciążającą okolicznością było to, że mieli się Polakami i Polsecie pozostali wierni.

W miarę upływu czasu zacierają się wspomnienia, swą twórczość poświęcił ukazywaniu społeczeństwu, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, całej prawdy, niejednokrotnie bardzo złożonej a często i bolesnej o tamtych okupacyjnych latach. Nie można bowiem darować, zapomnieć czy też przebaczyć zbrodni popełnionej na całym narodzie.

Z osobistych wspomnień i przeżyć, zachowanych dokumentów, opracowanych relacji, spotkań z wieloma ludźmi, przewertowanych archiwów bądź też własnej biblioteki, której zbioru pozostawiać może niejedną placówką naukową, cierpie tworzywo do swych licznych opowiadań i książek. Ukazuje autentycznych ludzi, osadza w ówczesnych realiach, odzwierciedla przebieg wydarzeń do tej pory osłoniętych ścisłą tajemnicą. Przedstawia tych, którzy w patriotycznym odruchu sięgnęli za broń przeciwko znieprawdzonej wrogości, walcząc w partyzanckim oddziale czy też zakonspirowanej wywiadowczej służbie. Prezentuje też i tych, którzy wiele by dali, aby nad pobranymi przez nich judaszowskimi, gestapowskimi srebrnikami zdrajcę, zapadła zasłona milczenia.

Taką właśnie książką — dokumentem o autentycznych wydarzeniach na Suwalszczyźnie jest kolejna publikacja Aleksandra Omilanowicza, która jak i wszystkie inne pozycje tegoż autora, błyskawicznie zniknęła z półek księgarskich naszego redakcyjnego kolegi, „Cienie powracają” — to zeznaniem zdecydował się całkowicie

cie poświęcić piarstwu. Całą swą twórczość poświęcił ukazywaniu społeczeństwu, a zwłaszcza młodemu pokoleniu, całej prawdy, niejednokrotnie bardzo złożonej a często i bolesnej o tamtych okupacyjnych latach. Nie można bowiem darować, zapomnieć czy też przebaczyć zbrodni popełnionej na całym narodzie.

Z osobistych wspomnień i przeżyć, zachowanych dokumentów, opracowanych relacji, spotkań z wieloma ludźmi, przewertowanych archiwów bądź też własnej biblioteki, której zbioru pozostawiać może niejedną placówką naukową, cierpie tworzywo do swych licznych opowiadań i książek. Ukazuje autentycznych ludzi, osadza w ówczesnych realiach, odzwierciedla przebieg wydarzeń do tej pory osłoniętych ścisłą tajemnicą. Przedstawia tych, którzy w patriotycznym odruchu sięgnęli za broń przeciwko znieprawdzonej wrogości, walcząc w partyzanckim oddziale czy też zakonspirowanej wywiadowczej służbie. Prezentuje też i tych, którzy wiele by dali, aby nad pobranymi przez nich judaszowskimi, gestapowskimi srebrnikami zdrajcę, zapadła zasłona milczenia.

Taką właśnie książką — dokumentem o autentycznych wydarzeniach na Suwalszczyźnie jest kolejna publikacja Aleksandra Omilanowicza, która jak i wszystkie inne pozycje tegoż autora, błyskawicznie zniknęła z półek księgarskich naszego redakcyjnego kolegi, „Cienie powracają” — to zeznaniem zdecydował się całkowicie

Od tych haseł i opinii zdecydowanie odcina się cała twórczość pisarza i dziennikarza w jednej osobie — Aleksandra Omilanowicza, dobrze znanego czytelnikom naszej „Gazety”, przez spory okres czasu naszego redakcyjnego kolegi, „Cienie powracają” — to zeznaniem zdecydował się całkowicie

wiane już czterokrotnie, książką „Było to nad Czarną Hańczę” i „Wyrok”, których pierwsze wydanie ukazało się przed dwudziestu laty. Raz jeszcze potwierdziło się, iż mimo upływu lat i czterech kolejnych edycji, istnieje nadal ogromne, społeczne zapotrzebowanie na tego typu literaturę.

„Było to nad Czarną Hańczę” stanowi genezę i okoliczności w jakich powstał ruch oporu w Suwałkach oraz historię cierpienia i śmierci działaczy polskiego podziemia pod dyktando królewskiego więzienia „Neubau”. Przypomina one piękne postacie kapitana Stanisława Bielickiego — „Ziomka”, Jakuba Silińskiego — „Sępa”, Stanisława Wydernika — „Burzy”, Leokadii Orłowskiej, Ireny Piwarskiej i wielu, wielu innych.

Wstrząsające wrażenia robią ostatnie listy pisane przez skazanych. Nawet w obliczu śmierci, kreśląc do swych najbliższych słowa otuchy, zachowali godną postawę.

„Wyrok”, będący do pewnego stopnia kontynuacją „Było to nad Czarną Hańczę”, poświęcony jest działalności konspiracyjnej partyzanta AK — Henryka Mereckiego, jednego z bohaterów ruchu oporu na Suwalszczyźnie, dowódcy grupy radzieckich wywiadowców III Frontu Białoruskiego. Za szczególne osiągnięcia w działalności wywiadowczej na terenie Puszczy Boreckiej, został awansowany do stopnia starszego lejtnanta i odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. Już po zakończeniu wojny, gdy Henryk Merecki był w domu, którego nocy przyszył „leśni”. Pamiętkowy obelisk ustawiony w Puszczy Boreckiej i Szkoła Podstawowa w Niemcowie niosąca jego imię, są utrwaleniem pamięci o Henryku Mereckim.

O zdarzeniach opisywanych w tej książce upłynęło już czterdzieści lat. W pamięci ludzkiej to już cień wspomnień. A jednak wracają. Dzięki książce cienie te stały się bardziej wyraziste. Niewątpliwie wartości książki sprawiają, że będzie się nierzaz wracało do tej partyzanckiej epopei.

BOHDAN HRYNIEWIECKI

ALEKSANDER OMILANOWICZ, „Cienie powracają”. Wydawnictwo MON, Warszawa 1982, wydanie I, nakład (niemoty, zbyt mały) tylko 30 tys. egzemplarzy.



SCIENCE FICTION

Lem
i spółka

Literatura fantastyczno-naukowa znana ostatnio pod angielskim terminem SF (science fiction) bije rekordy powodzenia. Zresztą w Polsce i tak wyjątkowo późno, mimo, iż szczytujemy się jednym z najwybitniejszych twórców tego gatunku — Stanisławem Lemem. Ale i do nas doszła eksplozja zainteresowania: powstają setki klubów miłośników SF, wydaje się serie opowiadań, książki tego typu znikają błyskawicznie z księgarń.

Toteż pierwsze pismo SF, miesięcznik „Fantastyka”, który ukazał się kilka dni temu w kioskach, reklam, raczej nie wymaga. Zwrotów na pewno nie będzie. Chociaż, by pólnaga heroina kosmosu (coś a la Barbarella z głosem filmu z Jane Fonda) na tytułowej okładce przyciągnie Czytelników. Ale ci, którzy wydają 50 złotych marząc o jakiejś odmianie „kosmicznego Playboya” wielce się rozczarują. Nic z tych rzeczy. „Fantastyka” to po prostu dobry, autentyczny i poważny magazyn dla prawdziwych miłośników SF.

Produkują się w nim takie „tuzi” fantastyki jak Isaac Asimov, bracia Strugaacy, George R. Martin czy Lester del Rey. Nie brak opowiadań młodej generacji pisarzy polskich z przejmującym tekstem Jerzego Lipki na czele. Są rozważania naukowe, listy bestsellerów, słownik polskich pisarzy fantastycznych, parada wydawnictw.

Redakcja zapowiada jeszcze poezję, nawiązanie kontaktu listownego z Czytelnikami, recenzje z książek, itp. itd.

Są i minusy. Największym niewygodnym okazał się komiks. „Ekspozat AX” to zbiór nieciekawych, do tego czarno-białych rysunków z bełkotliwą treścią. Podobno miało to być adresowane do młodzieży. Nie sądzę aby dała się nabrać na takie „produkcyjniaki”.

Wracając do młodzieży. Mimo deklaracji zespołu redakcyjnego „Fantastyki”, że będzie dbała o młodych nie jest to jednak pismo przeznaczone dla nastolatów. W związku z tym powstaje pytanie. A może spróbować wydawać coś z cyklu „Mała fantastyka”?

Czekamy na następne numery zycząc redagującemu „Fantastykę” zespołowi „wysokiej próżni”.

EDMUND BUREL

Białostoccy melomani nie mogą ostatnio narzekać na posuch w życiu koncertowym. Może się nawet wydawać, iż wielość imprez muzycznych albo przekracza społeczne zapotrzebowanie, czy też aktualną chłonność naszego miasta, albo programy koncertów nie są dość atrakcyjne. Skutek jest jeden — pustawa sala Filharmonii. Diagnosta czeka na rzetelne opracowanie przez socjologów, a temat jest interesujący i ważny. Już teraz można by przeprowadzić sondaż opinii publicznej, które rzuciłyby nieco światła na uwarunkowania recepty muzyki w naszym regionie i podsunęły sposoby rozszerzenia społecznego oddziaływania Białostockiej Filharmonii.

Takie i inne myśli nasuwa uczestnictwo i to wieloletnie w białostockim życiu muzycznym. Dlaczego koncerty o wybitnym poziomie artystycznym przyciągają nierzadko zaledwie 30—50 słuchaczy (czyżby tytuł było w Białymstoku prawdziwych miłośników muzyki?), a inne nie stanowiące bynajmniej ewenementu — co najmniej kilkakrotnie więcej? Czy jest to zależne (i w jakim stopniu) od efektywnej informacji, gatunku muzyki, typowych upodobań, popularności nazwiska, mody?

Do szczególnie gorzkich refleksji skłania ostatni recital pianistyczny Jerzego Godziszewskiego. Artysta ten, w związku z Rokiem Karola Szymanowskiego, opracował wszystkie utwory fortepianowe naszego największego po Chopinie kompozytora. Rzadka to okazja, aby w żywym wykonaniu poznać nie tylko wszystkie *Mazurki* czy *Sonaty* lecz także kompozycje znane właściwie wyłącznie specjalistom, bo grywane zupełnie incydentalnie. Nie można poznać ich również z płyty, bo jak wiadomo, fonografia polska przeważa bardzo głęboki kryzys. Nawet wydany specjalnie z okazji Roku Szymanowskiego kilkukilopłyty album jego dzieł, stanowił kroplę w morzu społecznego zapotrzebowania.

Nie potrafię sobie zatem zupełnie wy tłumaczyć, dlaczego przy takim popycie na płytę, na recital Godziszewskiego przybyło zaledwie około 40 osób. A już zupełnie żenujące było zignorowanie tego wybitnego recitalu przez obie szkoły muzyczne, mieszczące się w tym samym co Filharmonia zespołach budynków, gdzie nie trzeba nawet wychodzić na zewnątrz, by znaleźć się w sali koncertowej. Gdyby tylko sami nauczyciele pianistów i młodzież uczęszczająca na lekcje gry fortepianowej przybyli na koncert, sala wypełniłaby się po brzegi. Wszystkich uczniów naliczyłem jednak zaledwie kilku i owa proporcja — smutnej rzeczywistości do możliwości — jest sygnałem niepokojącym. Kto i jak będzie po-

pularyzował muzykę Karola Szymanowskiego w niedalekiej przyszłości?

Jerzy Godziszewski zafascynował mnie przed kilku laty na słupskim Festiwalu Pianistów Polskiej. Przedstawił wówczas rewelacyjne kreacje kompletu *Etюд* Debussy'ego i kompletu (bagatel) *Preludiów* Chopina. Na marginesie: płyta z *Preludiami* Chopina w jego wykonaniu ukazała się niedawno na rynku. Ale mało tego; po dwóch dniach, w nagłym zastępstwie dał następny

recital, obejmujący utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

Jerzego Godziszewskiego będzie można raz jeszcze usłyszeć w ostatnim recitalu obejmującym także wyłącznie fortepianowe utwory Szymanowskiego w najbliższą środę. Tej okazji nie wolno zmarnować! Natomiast pełną salę zapewnił sobie wykonawcy ostatniego koncertu, którego program wypełniła *Msza d-moll* Józefa Haydna. Gatunek muzyczny kantatowo-oratoryjnej ma u nas szerokie grono zwolenników. Zapewne nie bez znaczenia był udział Chóru Akademii Medycznej, którego nie słyszeliśmy od ponad roku i który znowu brzmi jak za najlepszych swoich lat. Prowadzi go ponownie Roman Zieliński. Ma on jak widać, a co najważniejsze — sycząca, cenny dar konsolidowania zespo-

MUZYKA

Frekwencja
prawdę ci powie?

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

W recitalu obejmującym utwory pochodzące z różnych okresów twórczości Szymanowskiego, artysta niejako przeistaczał swą osobowość przechodząc od niespokojnej, skriabinowskiej ekspresji *Czterech Etюд* op. 4 do szorstkiego, surowego plamki *Mazurki*, od wirtuozowskich, brawurowych kreacji *Fantazji* op. 14 po wyrafinowany kolorystycznie *liwym „Masek”*. I właśnie ta zmienność swobodna i naturalna była nie mniej fascynująca od samej gry.

STANISŁAW OŁĘDZKI

Profesor WITOLD CHOMICZ — znany krakowski artysta-plastyk, od wielu lat poza malarstwem i grafiką użytkową zajmuje się projektowaniem witraży. Po cyklu projektów „1000-lecia” — przeznaczonych na wstrój auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Chomicz opracował projekty witraży do odnawianej na terenie dawnego getta w Krakowie apteki „Pod Orłami”.

NA ZDJĘCIU: profesor Witold Chomicz i jego nowe projekty witraży. CAF — Tadeusz M. Sochor

Podróż
teatralna

Białostocki WDK wznowia — po rocznej przerwie — wyjazdy do warszawskich teatrów. W sobotę, 4 grudnia WDK proponuje wizytę w Teatrze Powszechnym na sztukę pt. „Wyjście” współczesnej autorki amerykańskiej Marthy Norman. Ukazuje ona dzieje trzydziestoletniej kobiety o bujnej, kryminalnej przeszłości, pragnącej rozpocząć nowe życie. Spektakl reżyserował Zygmunt Hübner, scenografię przygotował Paweł Dobrzycki. Główną postać grają dwie aktorki — Ewa Dalkowska i Joanna Żółkowska. Sztuka jest przeznaczona wyłącznie dla dorosłych widzów.

Zainteresowani udziałem w podróży mogą zgłaszać się do Działu Teatralnego WDK przy ul. Kilińskiego 8 (tel. 355-14 lub 355-15) 23 listopada (godz. 14—18) oraz 24 listopada (godz. 13—16). Koszt imprezy: 400 zł. Organizatorzy przewidują ponadto zwolnienie jednej z warszawskich galerii sztuki.

(gr)

